

**Marek Orski**

## **Ostatnia publiczna egzekucja w Gdańsku**

### **Akt sprawiedliwości czy zemsty?**

Bardzo rzadko wymiar sprawiedliwości cywilizowanego świata zasądzał publiczne wykonanie kary śmierci. Decydowały o tym względy natury politycznej, historycznej (np. rewolucja francuska i październikowa), religijnej (palenie na stosie heretyków lub czarownic, wyroki śmierci zasądzone na podstawie prawa koranicznego, sądownictwo islamskie działające w oparciu o zasady szarijatu itp.) lub ukaranie winnych popełnienia szczególnie odrażających zbrodni (jak np. egzekucje publiczne do niedawna wykonywane w Czeczeni). Rzadko też, z wyjątkiem nielicznych egzekucji zbrodniarzy hitlerowskich, dochodziło do wykonywania kary śmierci w obecności tłumów ludzi poza budynkiem więzienia, np. na publicznym placu.

Decyzji takiej nie podjęto nawet wobec osób skazanych na karę śmierci w procesie przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym (International Military Tribunal) w Norymberdze należących do ścisłego kierownictwa politycznego Trzeciej Rzeszy, także w innych procesach przed Trybunałami Narodowymi. Do wyjątków należało publiczne powieszenie 21 lipca 1946 r. Arthura Greisera, prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska w latach 1934-1939 i namiestnika Rzeszy w Kraju Warty (Reichsgau Wartheland) skazanego na karę śmierci przez Najwyższy Trybunał Narodowy oraz wykonanie publicznej egzekucji na winnych zbrodni popełnionych na terenie obozu koncentracyjnego Lublin (Majdanek) skazanych na karę śmierci na mocy wyroku sądu orzeczonego 3 grudnia 1945 r. .

Jedną z takich publicznych egzekucji odbyła się także w Gdańsku, pewnego lipcowego popołudnia 1946 r. Skazanymi byli członkowie załogi obozu koncentracyjnego Stutthof oraz więźniowie tego obozu należący do tzw. więźniarskiego aparatu nadzoru będącego na usługach funkcjonariuszy obozowych. Decyzję o publicznym wykonaniu kary śmierci wydała, według informacji przekazanej przez Polską Agencję Prasową na dwa dni przed terminem egzekucji, prokuratura

Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku na zarządzenie Ministerstwa Sprawiedliwości. Organizację egzekucji zlecono kierownictwu Więzienia w Gdańsku mieszczącego się przy obecnej ulicy Kurkowej 12 (niem. Schiesstange), w którym skazani przebywali do wykonania wyroku. Czy był to tylko akt sprawiedliwości, a może jawny proces i egzekucja na publicznym placu miejskim były odbierane także jako odwet, zemstę na zbrodniarzach wojennych. Jak wytłumaczyć fakt, że w kilka miesięcy po tej egzekucji zaprzestano publicznego wykonywania kary śmierci?

Proces 15 osób oskarżonych o zbrodnie popełnione w obozie koncentracyjnym Stutthof był drugim z kolei procesem zorganizowanym w powojennym Gdańsku. Pierwszym z nich był wzbudzający do dzisiaj wiele kontrowersji proces biskupa gdańskiego Karola Marii Spletta skazanego na 8 lat więzienia, którego uznano winnym współpracy z władzami hitlerowskimi, a ówczesna prasa gdańska w jego osobie skarżyła cały kler niemiecki uznając, że był on „najwierniejszym sługą i wyznawcą Hitlera”. Jednak dopiero pierwszy grupowy proces stutthowski, jeden z pierwszych procesów zbrodniarzy hitlerowskich zorganizowanych w Polsce, który zakończył się skazaniem na karę śmierci 11 osób, posiadał znacznie większy ciężar gatunkowy. Po raz pierwszy na ławie oskarżonych zasiedli ci, którzy uosabiali zbrodniczość systemu hitlerowskiego realizowanego w bezwzględny sposób na terenie Pomorza Gdańskiego i samego Gdańska. Skazanie ich na karę śmierci uznano powszechnie za dokonanie się sprawiedliwości w kategoriach wyrównywania krzywd i porachunków z hitlerowskimi Niemcami. W tym samym czasie toczyły się rozprawy w Norymberdze, a w Poznaniu Arthura Greisera. Rozpoczął się zapowiadany kilka lat wcześniej przez przedstawicieli Wielkich Mocarstw proces osądzenia i ukarania winnych zbrodni wojennych.

Rozprawa tocząca się przed specjalnie powołanym do tego trybunałem, Specjalnym Sądem Karnym (SSK), utworzonym na podstawie dekretu P.K.W.N. z 12 września 1944 r., wywołała duże zainteresowanie w regionie pomorskim i całym kraju. Przygotowania do jej zorganizowania rozpoczęły się wkrótce po zakończeniu wojny. Pierwsze przesłuchania osób podejrzanych przeprowadzili oficerowie śledczy Wojewódzkich i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, względnie Milicji Obywatelskiej na podstawie których wystawiano tzw. postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej, a następnie postanowienie o zamknięciu śledztwa i skierowania sprawy do dyspozycji prokuratora. Protokoły

spisane przez nich różniły się nieraz krańcowo od zeznań złożonych wobec sędziów śledczych w Sądach Okręgowych oraz składanych przez oskarżonych w trakcie procesu. Oskarżeni nie przyznawali się, wbrew jednoznacznym oświadczeniom naocznych świadków, do popełnienia zbrodni na więźniach tłumacząc to wymuszeniem przez oficerów śledczych fałszywych zeznań. Oto wyjątek z protokołu przesłuchania podejrzanego Jana Breita z 14 września 1945 r. przez Sędziego Okręgowego Śledczego w Bydgoszczy: *Zeznania swoje złożone w Urzędzie Bezpieczeństwa w Bydgoszczy całkowicie odwołuję, każdy na moim miejscu by się przyznał do tego. Byłem bity nie tylko rękami, ale i pałkami, kazano mi zdjąć buty, bito mnie pod stopami, trzydzieści dwie godziny siedziałem w karcu nago i o głodzie. Czy faktycznie tak było, trudno ustalić. Zeznania naocznych świadków nie pozostawiały żadnych wątpliwości co do ich zbrodniczej działalności w obozie nie dając żadnych podstaw do złagodzenia wyroku. Był to tylko pozorny sposób ratowania własnej skóry w obliczu przygniatających dowodów. Przyznanie się do winy nie działało jednak na korzyść osób oskarżonych o najcięższe przestępstwa, zbrodnie ludobójstwa. Zarówno dekret z 31 sierpnia o ściganiu zbrodni hitlerowskich jak i o ustanowieniu sądów specjalnych z września 1944 r. nie pozwalały na zastosowanie żadnych okoliczności łagodzących przy orzekaniu winy jak przy innych sprawach karnych. Wyroki były ostateczne i nie podlegały zaskarżeniu do wyższej instancji.*

W dniach od 4 do 24 września 1945 r. odbyła się pierwsza jawna rozprawa przed Specjalnym Sądem Karnym w Gdańsku przeciwko Janowi Preissowi objęta dekretem P.K.W.N. z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz zdrajców Narodu Polskiego. Z powodu nie stawienia się świadka oskarżenia rozprawę odroczone nie wydając żadnego orzeczenia. Jan Preiss podobnie jak Jan Breit zasiedli na ławie oskarżonych w pierwszym grupowym procesie zbrodniarzy obozu Stutthof w 1946 r. Wymiar Sprawiedliwości wydał w ich przypadku werdykty skrajnie różne, pierwszego uniewinniając, a drugiego z nich skazując na karę śmierci.

Akt oskarżenia wobec winnych popełnienia zbrodni w obozie Stutthof został sporządzony głównie w oparciu o zeznania świadków. Cenny materiał dowodowy na etapie wstępnego śledztwa dostarczył sądowi sędzia śledczy Sądu Okręgowego w Gdańsku Antoni Zachariasiewicz. Nie było tego zbyt dużo. Antoni Zacharia-

siewicz swoją pracę rozpoczął dopiero pod koniec sierpnia 1945 r. na wniosek ówczesnej Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (GKBZNwP). Na tej podstawie Sąd Okręgowy w Gdańsku zalecił *zaprowadzenie kartoteki i wniesienie do niej na podstawie zebranych materiałów, imion, nazwisk i adresów: 1) osób uwięzionych według narodowości i 2) tych wszystkich, którzy dopuszczali się okrucieństw nad uwięzionymi.*

Większość dokumentacji obozowej została przez Niemców spalona, bądź wywieziona wiosną 1945 r. do Niemiec, częściowo odzyskana przez aliantów i zdeponowana w ich archiwach wojskowych (zwłaszcza Berlin-Document-Center, Państwowe Archiwum im. Rewolucji Październikowej w Moskwie). Część dokumentacji, nie wiadomo jednak jak duża, została odnaleziona na terenie obozu przez oddziały 48. Armii 3. Frontu Białoruskiego, które w dniu 9 maja 1945 r. wkroczyły na teren obozu po zakończeniu walk z niedobitkami oddziałów niemieckich na Mierzei Wiślanej. W spisany 12 maja 1945 r. akcie oględzin obozu stwierdzono, że *Prawie wszystkie dokumenty z pomieszczeń służbowych obozu zostały wywiezione przez Niemców, a wśród pozostałych dokumentów znaleziono: 1) teczkę z codziennymi raportami o stanie i ruchu więźniów; 2) arkusz stanowiący odpis doniesienia skierowanego do komendanta obozu Sturmbannführera Hoppe i 3) kilkaset kart rejestracyjnych więźniów.* Należy jednak wątpić w prawdziwość tego oświadczenia z dwóch oczywistych powodów. Po pierwsze wiele przesłanek wskazuje na to, że w obecnych archiwach postalinowskich znajdują się materiały dokumentujące zbrodnie niemieckie popełnione w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, a po drugie po opuszczeniu obozu przez Rosjan dokładne oględziny całego terenu przeprowadzone przez polskich śledczych Sądu Okręgowego w Gdańsku ujawniły dodatkowe dokumenty, m.in. zbiór zarządzeń z lat 1942-1944 Wydziału Zatrudnienia Więźniów skierowanych do blokowych oraz książki zmian personalnych na blokach, co świadczy o pobieżnym spenetrowaniu obozu przez komisje radzieckie.

Materiały zebrane przez sędziego Zachariasiewicza stanowiły dodatkowy materiał dowodowy do wysunięcia oskarżenia wobec byłej załogi obozu KL Stutthof oraz części byłych więźniów funkcyjnych. W trakcie prowadzenia dochodzenia zebrano kilkadziesiąt relacji od byłych więźniów i członków załogi obozu. Większość materiałów dotyczyła systemu eksterminacji w obozie, śmiertelności oraz struktury władz organizacyjnych obozu, co miało duże znaczenie przy okre-

śleniu stopnia odpowiedzialności poszczególnych osób za zbrodnie popełnione na więźniach.

Sam proces 1946 r. nie stanowił dotychczas przedmiotu badań ze strony historyków pomimo, że jego akta były wielokrotnie wykorzystywane jako źródło historyczne z uwagi na zawarte w nich zeznania oskarżonych oraz świadków oskarżenia i obrony. O przeprowadzeniu publicznej egzekucji w zasadzie nie wspomiano, traktując wyrok i wykonanie kary śmierci jako fakt oczywisty. Dopiero niedawno sprawa egzekucji publicznej, w większym stopniu nawet niż samego procesu, znalazła się w centrum zainteresowania mediów prowokując z kolei do zajęcia się nią zawodowych historyków w celu wyjaśnienia wielu „białych plam” związanych z egzekucją i przebiegiem procesu. Niewątpliwie zainteresowanie tą problematyką wynika z faktu nieskrępowanego badania historii stosunków polsko-niemieckich na terenie Gdańska w następstwie przełomowych zmian politycznych z końca lat osiemdziesiątych, o czym świadczy m.in. otwarcie w sierpniu br. Cmentarza Żołnierzy Niemieckich z II wojny światowej na Cmentarzu Garnizonowym przy Bramie Oliwskiej (relacja na ten temat ukazała się w nr 18 *30 Dni*). Wcześniej było to niemożliwe z powodów czysto politycznych, podziału Niemiec na dwa różne ustrojowo państwa i braku istnienia form demokratycznych w państwach-satelitach ZSRR uniemożliwiających podejmowanie trudnych i „niewygodnych” dla ówczesnych decydentów tematów z najnowszej historii obu państw.

Całość dokumentacji dotycząca procesu z 1946 r. jest przechowywana w archiwum Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Instytucji Pamięci Narodowej w Warszawie pod sygnaturą SSK 417 do 423. Poza stenogramem procesu Komisja dysponuje obszernym materiałem dowodowym sędziego Zachariasiewicza zebranych w oddzielnym tomie oraz materiałami ze śledztwa z 1945 r. Zostały one dołączone do akt procesowych jak również zabezpieczone dokumenty z obozu Stutthof, których oryginały znajdują się obecnie w archiwum Państwowego Muzeum Stutthof w Sztutowie.

Niezwykle interesujący dokument związany z wykonaniem egzekucji przechowywany jest w archiwum Zakładu Anatomii i Neurobiologii Katedry Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku. Jest to dokumentacja dotycząca przekazywania w latach 1946-1953 zwłok do celów dydaktycznych. Jak wynika z pisma Dyrektora Akademii Medycznej dr n. przyr. Sławomira Bautembacha do Komisji

Ścigania w Gdańsku z 22 stycznia 1998 r., w latach 1946-1953, a także później, z różnych miejsc na terenie województwa gdańskiego Akademia Medyczna otrzymywała zwłoki dla potrzeb anatomii studentów Wydziału Lekarskiego. Najczęściej były to szpitale rejonowe, domy opieki, obozy przesiedleńcze, więzienia, m.in. z obozów w Potulicach i „Narwiku”, więzienia Urzędu Bezpieczeństwa w Gdańsku, miejskich szpitali w Gdańsku, Gdyni, Malborku, Słupsku, Tczewie, Centralnego Więzienia w Sztumie i Więzienia Karno-Śledczego w Gdańsku. *Do znacznej części przekazanych do Zakładu zwłok ówczesne władze nie dostarczyły żadnych informacji (brak nawet nazwiska jak i «wieku», a obecna jest tylko adnotacja «nazwisko nieznane».* Pod datą 4 lipca figuruje grupa 11 osób powieszonych podczas publicznej egzekucji bez podania żadnych adnotacji personalnych z wyjątkiem wskazania miejsca wykonania wyroku śmierci przez powieszenie na wzgórzu Stolzenberg (obecnie dzielnica gdańska Chełm).

I być może o tej egzekucji nie wiedzielibyśmy nic więcej ponad to, co napisano o niej, bardzo zresztą oszczędnie, w prasie lokalnej i centralnej. Pozostali wszak świadkowie, których odczucia z tamtego upalnego wieczoru lipcowego do pewnego stopnia zatarł czas, chociaż wszyscy z nich, do których udało nam się dotrzeć, nigdy nie zapomną jej szczególnego charakteru. Koronnym świadkiem tego „ponurego widowiska”, jak ją określił dyżurny dziennikarz „Dziennika Bałtyckiego” w relacji z wykonania wyroku, mógłby być człowiek, którego udział w egzekucji był czysto służbowy. Potrafił on odrzucić emocje i chłodnym okiem spojrzeć na sam proces, oskarżonych i wykonanie sądowego wyroku. A.D. (imię i nazwisko zastrzeżone) w marcu 1946 r. objął funkcję zastępcy naczelnika więzienia przy ulicy Kurkowej (stanowisko naczelnika zajmował Jan Wójcik). Ponadto wchodził w skład polskich załóg eskortujących przestępców wojennych przekazanych władzom polskim, m.in. odbierał od władz amerykańskich w Berlinie Alberta Forstera, którego konwojował do Warszawy, a następnie do Gdańska. Z racji swojej funkcji stykał się wielokrotnie z osobami osadzonymi w więzieniu i towarzyszył im aż do końca, do wykonania na nich wyroku śmierci. Jego obszerna relacja złożona autorowi stanowi podstawowe źródło do odtworzenia publicznej egzekucji w Gdańsku w 1946 r. i ostatnich tygodni życia skazanych na śmierć 11 zbrodniarzy obozu Stutthof.

Dobór ławy oskarżonych w tym procesie stanowił do pewnego stopnia dzieło przypadku. Wszyscy oskarżeni zostali ujęci na terenie Polski, kilka miesięcy po

wyzwoleniu Pomorza Gdańskiego przez Armię Czerwoną. Z różnych obozów jenieckich dla Niemców, w których przebywali, skierowano ich na podstawie nakazu prokuratorskiego SSK do więzienia w Gdańsku. Aktem oskarżenia Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku (15 października 1945 r.) objęto początkowo 13 osób: esesmana Johna Paulsa, nadzorczynie: Wandę Klaff, Gerde Steinhoff, Elisabeth Becker, Ewę Paradies, Jenny Barkmann oraz więźniów funkcyjnych: Józefa Reitera, Wacława Kozłowskiego, Kazimierza Kowalskiego, Mariana Zielkowskiego, Aleksego Duzdała, Franciszka Szopińskiego i Tadeusza Kopczyńskiego. W dniu 25 sierpnia 1945 r. w więzieniu karno-śledczym w Gdańsku zmarł na osłabienie serca jeden z oskarżonych, Marian Zielkowski. O jego śmierci naczelnik więzienia zawiadomił prokuraturę Sądu Okręgowego w Gdańsku dopiero 20 kwietnia 1946 r., na kilka dni przed rozpoczęciem procesu. Wcześniej, 15 kwietnia 1946 r., prokurator SSK w Gdańsku skierował dodatkowy akt oskarżenia przeciwko Ernie Beilhardt, nadzorczyni w KL Stutthof. Poza 13 oskarżonymi sąd rozpatrzył także sprawę dwóch innych osób, sązonego wcześniej przez SSK, Jana Preissa oraz Jana Breita postawionego w stan oskarżenia przez prokuraturę Sądu Okręgowego w Bydgoszczy, którego sprawę przekazano do rozpoznania przez Specjalny Sąd Karny w Gdańsku.

Jako więźniów śledczych osadzono ich w Więzieniu Karno-Śledczym przy ulicy Kurkowej na terenie tzw. „szóstki”, oddziału szóstego obecnego pawilonu wschodniego, znanego bardziej jako oddział polityczny gdańskiego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, w którym osadzano więźniów politycznych. Nadzór nad nimi pełnili funkcjonariusze więzienni rekrutujący się z byłych więźniów więzień i obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych, żołnierzy Wojska Polskiego, co przy braku zawodowej kadry służby więziennej było w tym czasie zjawiskiem powszechnym.

Wszystkim oskarżonym postawiono na mocy dekretu P.K.W.N. z dnia 31 sierpnia 1944 r. o ściganiu zbrodni hitlerowskich generalnie zarzut znęcania się nad osadzonymi w obozie osobami i dokonywania zabójstw tych osób. Zarówno śledztwo jak i proces sądowy wykazały zasadność aktu oskarżenia w stosunku do 11 oskarżonych skazując ich prawomocnym wyrokiem Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku z dnia 31 maja 1946 r. na karę śmierci, dwie osoby zostały uniewinnione, a wobec kolejnych dwóch osób orzeczono kary więzienia od 3 do 5 lat. Rozprawie przewodniczył prezes SSK w Gdańsku dr Józef Tarczewski w asyście

dwóch ławników: red. Józefa Iżyckiego i prof. dr Tadeusza Tylewskiego. Oskarżycielami byli specjalnie oddelegowany z Warszawy kierownik Nadzoru Prokuratorskiego Ministerstwa Sprawiedliwości A. Dąb i prokurator SSK w Gdańsku – Stanisław Stachurski.

Rozprawa była jawna, ale ze względu na duże zainteresowanie procesem w całym kraju na salę rozpraw wpuszczano jedynie na podstawie biletów wstępu. Ich wydawanie po pisemnym zgłoszeniu rozpoczęto 18 i 19 kwietnia i kolejno przez dwa dni przed rozpoczęciem procesu. Łącznie wydano 279 kart wstępu akredytowanym dziennikarzom („Dziennik Bałtycki”, „Polska Zachodnia”, „Robotnik”, „Kurier Polski”, „Przekrój”, Polska Agencja Prasowa, Polskie Radio), a także środowiskom byłych więźniów, instytucjom państwowym, wojskowym, regionalnym itp. Pomimo tego frekwencja, szczególnie na samym początku rozprawy, nie była wysoka. W relacji prasowej „Dziennika Bałtyckiego” z 27 kwietnia zwraca się uwagę, że *sala sądowa na tym, jednym z najbardziej sensacyjnych procesów w Polsce po wojnie, jest wypełniona tylko do połowy. A szkoda. Trzeba by było, by jak największa ilość ludzi przysłuchiwała się procesowi (...)* Rozprawa potrwa czas dłuższy. *W tym stanie rzeczy byłyby zupełnie do pomyślenia zbiorowe wyprawy poszczególnych organizacji instytucji na bardziej interesujące fragmenty przewodu sądowego.*

Temperatura procesu wzrastała z dnia na dzień. Po zeznaniach oskarżonych rozpoczęło się postępowanie dowodowe, konfrontacja zeznań oskarżonych i świadków wzbudzająca wiele emocji po obydwóch stronach ławy sądowej. Ustalona na początku lista 42 świadków oskarżenia stale się powiększała na skutek zgłaszania się kolejnych osób pragnących złożyć zeznania w procesie. Do najbardziej interesujących należały zeznania generalnego świadka oskarżenia, Alda Coradello, przed wojną włoskiego urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, od 1943 r. konsula generalnego, a od czerwca 1944 r. więźnia KL Stutthof. W loży prasowej poza dziennikarzami polskimi (dokładny serwis prasowy na temat procesu drukowały jedynie pisma regionalne, przede wszystkim „Dziennik Bałtycki”, a także „Zrzesz Kaszëbskó”, pozostałe pisma z wyjątkiem „Przekroju” zamieściły jedynie krótkie wzmianki) zauważono jedynie korespondenta radzieckiego przysłuchującego się rozprawie przez pierwsze dni i dziennikarkę duńską, która 4 maja przybyła do Gdańska. W porównaniu do odbywającego się w tym samym czasie procesu w Norymberdze sąd nad grupą 15 zbrodniarzy z obozu Stutthof nie



należących do ścisłego kierownictwa obozu nie stanowił dla zagranicznej prasy wystarczającego magnesu.

O dużym zainteresowaniu procesem ze strony społeczeństwa Wybrzeża świadczy fakt, że po sześciu dniach trwania przewodu sądowego, z inicjatywy Polskiego Związku Zachodniego Obwodu Gdynskiego odbyła się w niedzielę 5 maja pielgrzymka do byłego obozu w Sztutowie. Pielgrzymka stanowiła jeden z elementów obchodów dorocznego Tygodnia Ziemi Odzyskanych. Jak podawał Józef Sarota w relacji z tej wyprawy pod prowokującym tytułem *Zwiedzamy Stutthof!*, zainteresowanie wyjazdem było ogromne. Na miejsce zbiórki przy ulicy Świętojańskiej w Gdyni przyszło około 1500 osób. Przygotowano dla nich 32 samochody – ciężarowe i osobowe, które okrężną trasą przez przeprawę na Wiśle w Tczewie (na skutek zniszczenia przez Niemców przepraw promowych w Sobieszewie i Świbnie) dowiozły ich do Sztutowa. W tym samym czasie spod prasy Państwowego Instytutu Wydawniczego wyszły wspomnienia byłego więźnia obozu Stutthof, Krzysztofa Dunina-Wąsowicza, pierwsza pozycja wydawnicza na temat obozu.

Rozprawa trwała od 25 kwietnia do 9 maja, a następnie po przerwie spowodowanej nagłą chorobą Przewodniczącego Sądu została wznowiona w dniu 21 maja. Na wniosek sądu 28 maja dokonana została na miejscu byłego obozu wizja lokalna z udziałem oskarżonych. Przez ostatnie dwa dni na sali sądowej zainstalowano mikrofony polskiego radia, które nadawało bezpośrednie relacje z ostatniej fazy rozprawy. W swoim końcowym wniosku prokurator Stachurski domagał się dla wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Aleksego Duzdała, kary śmierci (posiłkowy prokurator A. Dąb wnosił o karę śmierci dla wszystkich oskarżonych). Rola adwokatów-obrońców w tym procesie nie była łatwa. W swoim ostatnim słowie zwracali uwagę na specyficzne warunki panujące w obozie zgłaszając wnioski o sprawiedliwy lub łagodny wyrok, a jedynie w przypadku Duzdała o uniewinnienie.

Prasa gdańska, która nie szczędziła podczas całej rozprawy oskarżonym takich określeń jak: kreatury, megery, zbiry itp. całkowicie usprawiedliwionych zebrany materiał dowodowy, była zaskoczona wyglądem i postawą oskarżonych: *Jesteśmy poniekąd zaskoczeni ich wyglądem i zachowaniem się. Oto siedzi przed nami 15-cie kreatur, które podeptały w sobie całkowicie człowieczeństwo. Każdy z nich ma przecież na sumieniu nie jedno ludzkie istnienie, a niektó-*

*rzy setki istnień. Dlatego spodziewaliśmy się, że ujrzymy zgnębione twarze zbrodniarzy, przejęte mimo wszystko powagą sprawy i grożącą im karą. Tymczasem widzimy dobrze wyglądających, ubranych z dużą dozą staranności, pewnych siebie ludzi. Większość z nich czuje się tak, jak gdyby na sali sądowej znaleźli się tylko przypadkowo, przez jakieś nieporozumienie, i jakby sprawa ich uniewinnienia była jedynie kwestią wyjaśnienia omyłki, jaka w danym wypadku zaszła.*

Opinię tę podzielił A.D., stwierdzając, że wszyscy oskarżeni do ostatniego dnia procesu byli zatrudnieni w zakładach więziennych, mężczyźni w zakładach krawiecko-szewskich, a kobiety w pralni i szwalni. Pracę tę jako więźniowie śledczy mogli podejmować jedynie ochotniczo. Każda przerwa w procesie była również wykorzystywana do skierowania do pracy. Ich zachowanie określił jako *wzorowe* zarówno w miejscu zatrudnienia jak i na terenie więzienia. Nie izolowano ich od siebie, przebywali w celach wieloosobowych, a ponadto podczas pracy stykali się nie tylko z personelem więziennym, ale i osobami cywilnymi z zewnątrz, które występowały wobec nich jako klienci warsztatów więziennych. Mówiąc o kobietach, nadzorczyniach z obozu, A.D. używa określeń *mile, usługne, uśmiechnięte*. Nikt z nich nie spodziewał się najwyższego wymiaru kary, nawet służba więzienna była przekonana, że są to osoby winne *wykroczeń o mniejszej szkodliwości*.

W miarę przebiegu procesu, rozpoczęcia postępowania dowodowego postawa oskarżonych uległa zdecydowanej zmianie. Przed ogłoszeniem wyroku w swoim „ostatnim słowie” cztery spośród sześciu nadzorczyń *placzą i odwołują się do łaski polskiego sądu*, a jedynie Jenny Barkmann, która podczas rozprawy zachowywała się najbardziej wyzywająco, zachowała spokój. Erna Beilhardt skazana na 5 lat więzienia wobec której zebrano najmniej obciążających zeznań jeszcze raz powołała się na swoją niewinność. Najbardziej jednak zaskoczył swoją postawą jeden z największych oprawców obozu Waclaw Kozłowski: *Osk. Waclaw Kozłowski co do którego przewód sądowy zebral niezliczoną ilość szczególnie obciążających materiałów, a wśród nich wiele wypadków śmierci, spowodowanych jego bestialstwem, nie potrafił zachować do końca „godności” zbrodniarza (...) słyszymy łkanie arcykata Waclawa Kozłowskiego i jego gorącą prośbę skierowaną do Sądu, aby okazał się w stosunku do niego pobłażliwym.*

Reporter „Zrzesz Kaszëbskó” zarejestrował reakcję oskarżonych i sali sądowej tuż po ogłoszeniu wyroku. Jest to właściwie jedyna obiektywna relacja na ten

temat nie pozbawiona ostrych akcentów: *Skazani przyjęli wyrok spokojnie, nie widać było w ich twarzach przerażenia, jedynie na twarzy Breita malowała się rozpacz, okazał jednak dużo silnej woli. Podszedł do Duzdala i Preissa, życząc im szczęścia [w] życiu, smutno się po tym uśmiechając. Reszta zachowała się biernie, jakby oteęiała. Reakcja sali była wprost żywiołowa. Podchodzono do ław, przy których siedzieli skazani, aby im się lepiej przyjrzeć. Straż była zmuszona usuwać z sali bardziej natrętnych i niepohamowanych w swej ciekawości.*

Ogłoszenie wyroku spotkało się z dużym zaskoczeniem ze strony oskarżonych, a zwłaszcza kobiet. Także służba więzienna przyjęła ten werdykt z dużym zaskoczeniem. Natychmiast wycofano je z zatrudnienia na terenie więzienia, żeby uniemożliwić skazanym kontakty z innymi więźniami i osobami cywilnymi i w ten sposób udaremnić jakiegokolwiek próby ucieczki lub samobójstwa.

Wyrok ogłoszono podczas ostatniego posiedzenia Sądu w dniu 31 maja 1946 r. o godzinie 20.00. Co działo się dalej ze skazanymi wiemy jedynie z informacji przedstawionych przez A.D., który miał bezpośredni nadzór nad oskarżonymi. Prasa gdańska ponownie wróciła do tego tematu dopiero miesiąc później, po wyznaczeniu terminu wykonania publicznej egzekucji na Stolzenbergu. Dwoje oskarżonych skazanych na karę pozbawienia 3 i 5 lat wolności przewieziono do Więzienia w Sztumie. Pozostali skazani do czasu wykonania wyroku przebywali w Więzieniu przy ulicy Kurkowej.

Do 28 czerwca trwała pozorna tylko walka o ułaskawienie. Prawo łaski zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem przysługiwało Prezydentowi Krajowej Rady Narodowej, Bolesławowi Bierutowi. Wszystkie wyroki śmierci opiniował do ułaskawienia Specjalny Sąd Karny w Gdańsku na posiedzeniu niejawnym w dniu 4 czerwca 1946 r. Po wysłuchaniu wniosku prokuratora Stachurskiego Specjalny Sąd Karny w Gdańsku w składzie: przewodniczący i dwaj ławnicy zaopiniował negatywnie prośby o ułaskawienie 10 skazanych powołując się na szczegółowe uzasadnienie wyroku. Jedyne wyjątek uczyniono wobec Elisabeth Becker wnioskując *o zamianę orzeczonej kary śmierci na karę więzienia przez lat 15 (piętnaście), ze względu na to, że spośród wszystkich skazanych na śmierć, ta skazana odznaczała się najmniejszą aktywnością i byłoby wskazaniem, aby nie poniosła tej samej kary jak inni skazani, którzy swoim postępowaniem przyczynili się do zniszczenia tysięcy więźniów Stutthofu.*

Wszystkie prośby o ułaskawienie zostały odrzucone przez Prezydenta Krajowej Rady Narodowej RP w przesłanym w dniu 28 czerwca 1946 r. piśmie Nadzoru Sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości do Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku. Decyzja ta, jak wspomina A.D., wywołała ogromny szok wśród skazanych, tym bardziej, że dowiedzieli się o niej wcześniej nieoficjalnie, od jednego z *życzliwych wizytatorów z zewnątrz*. Skutkiem tego odnotowano kilka udaremnionych prób samobójczych. W jednym przypadku konieczna okazała się interwencja chirurga, kiedy jeden ze skazanych podciął sobie gardło. Zgodnie ze zwyczajowym prawem nie można było wykonać wyroku śmierci na osobie chorej lub rannej. Odpowiedzialnym za przygotowanie skazanych do egzekucji był osobiście A.D. Na kilka dni przed jej wykonaniem wszystkich skazanych na karę śmierci przewencyjnie skuto kajdankami w celu uniknięcia podobnych przypadków.

Przygotowanie i wykonanie egzekucji Sąd zlecił kierownictwu Więzienia, w którym przebywali skazani. Nie można jednak tego poprzeć żadną dokumentacją z wyjątkiem relacji. Archiwum Więzienia Karno-Śledczego nie dysponuje na ten temat żadnymi dokumentami. Nie zawierają ich także akta procesu. Jako miejsce egzekucji wyznaczono położony najbliżej budynku więzienia duży plac otoczony wzgórzami, tzw. Wysoka Góra, zw. wówczas Stolzenberg. Obecnie stanowi ona część dzielnicy Gdańska – Chełm. W miejscu nie istniejącego dzisiaj placu biegnie trzypasmowa jezdnia ze Śródmieścia w kierunku Chełmu i Orunii. Zadaniem Więzienia było przygotowanie przede wszystkim sprzętu do wykonania egzekucji. Konstrukcja szubieniczna składała się z pięciu drewnianych elementów: z czterech skrajnych szubienic w kształcie litery „T”, z których każda posiadała po dwa umocowane powrozy oraz jednej środkowej z dwiema podpórkami i trzema powrozami, łącznie 11. Do wykonania egzekucji wyznaczono byłych więźniów obozu Stutthof, 10 mężczyzn i jedną kobietę. Ich nazwiska są nam nieznane, chociaż na zachowanych zdjęciach z wykonania wyroku śmierci niektóre twarze można by łatwo zidentyfikować. Według relacji dziennikarza „Przekroju” wszyscy zgłosili się *ochotniczo i mimo, że przysługiwało im prawo wystąpienia w maskach, nie skorzystali z niego uważając, że przejścia w obozach wystarczająco uzasadniają ich udział w egzekucji*.

Największy problem związany z przygotowaniem egzekucji dotyczył posługi duchowej skazanych na karę śmierci w więzieniu i podczas egzekucji. Obowiązek ten spoczął także na kierownictwie Więzienia, a osobiście był za to odpowiedzial-

ny A.D. Przyznał on, że miał z tym największe trudności polegające na znalezieniu do niej kapłanów: katolickiego i ewangelickiego. Znalezienie księdza katolickiego nie nastroczało większych trudności, przebywał on ze skazanymi w celach i podczas egzekucji. Problemem było natomiast odszukanie pastora. Polski pastor odmówił uzasadniając to tym, że nie jest w stanie wykonać tej posługi w imię Boga, ponieważ czuje *żal do tych osób i dlatego posługa byłaby sztuczna*. Dopiero odszukany w Sopocie ukrywający się niemiecki pastor zgodził się spełnić tę posługę. Dwa dni spędził ze skazanymi i przyjechał na miejsce egzekucji w jednym z 11 samochodów ciężarowych przewożących skazanych.

Termin i miejsce egzekucji zostały dwa dni wcześniej oficjalnie zakomunikowane przez Polską Agencję Prasową, a za nią przez prasę codzienną („Dziennik Bałtycki”). Egzekucja odbyła się 4 lipca, w czwartek o godz. 17-ej na Stolzenbergu. Dwa dni później informację tę powtórzono w czwartkowym wydaniu „Dziennika Bałtyckiego”. Nad bezpieczeństwem wykonania wyroku i utrzymaniem kordonu oddzielającego skazanych od publiczności czuwali funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i wojsko. Praktycznie każdy, bez względu na wiek, mógł przyjść na egzekucję. Przyszli zatem dorośli z dziećmi na rękach, małe dziewczęta i chłopcy wraz z rodzicami, co widać na zachowanych fotografiach z egzekucji. W celu dowiezienia tłumów ludzi na Stolzenberg zorganizowano specjalny tabor samochodowy, wojskowe ciężarówki, własny transport oddały do dyspozycji zakłady pracy. Nie wszyscy jednak zdołali znaleźć miejsce na górze, najbliższe miejsca wykonania wyroku śmierci. Wielkie tłumy zajmowały teren wokół niego od Szpitala Kolejowego przy ulicy Powstańców Warszawskich po Stolzenberg. Wybór Wysokiej Góry nie był więc przypadkowy. Z jednej strony bowiem otaczały ją wzgórza, a z drugiej wydzielone miejsce leżące poniżej w okolicy Kościoła pod wezwaniem Chrystusa Króla i sąsiednich ulic dawało doskonały punkt obserwacyjny do tego, co działo się na samym szczycie. Ludzi było tak dużo, że jak wspomina A. D., siły bezpieczeństwa z trudem mogły sprostać napierającym tłumom. Według różnych źródeł egzekucję oglądało od 20-50 do 250 tys. i więcej ludzi. Ta ostatnia liczba została wymieniona przez A.D., który oparł ją na własnych obserwacjach, raportach milicyjnych i prasowych. Jednak żaden relacjonujący dziennikarz nie wymienił przybliżonej nawet liczby widzów ograniczając się do takich stwierdzeń jak: olbrzymie tłumy widzów, olbrzymia fala ludzi, olbrzymie tłumy publiczności, olbrzymia masa ludzka. Egzekucji przyglądali się

dziennikarze „Dziennika Bałtyckiego”, „Przekroju”, „Zrzesz Kaszëbskó”, „Zielonego Sztandaru”, „Głosu Ostrowskiego” i kilku innych gazet polskich. Przyciągnęła ona także dziennikarzy z pism zachodnich, m.in. z Danii i Szwecji oraz rosyjskich (*Wolność. Gazeta Armii Czerwonej*).

Przebieg egzekucji znany jest dzięki sprawozdaniom prasowym oraz relacjom świadków. Jedni z nich uczestniczyli w niej wykonując swoje służbowe obowiązki, jak np. prasa, funkcjonariusze więzienni, eskorta, siły bezpieczeństwa, a wśród pozostałych dużo było takich, którzy przyszli po to, żeby obejrzeć mimo wszystko makabryczne widowisko wykonania wyroku śmierci na zbrodniarzach obozowych. Władzom zależało bardzo na masowym udziale społecznym podczas egzekucji. Dzięki skróceniu czasu pracy do dwunastej w południe i zorganizowaniu transportu samochodowego udało się ściągnąć ogromną rzeszę ludzi nie tylko z samego Gdańska, ale także Tczewa, Gdyni, Wejherowa i innych miejscowości Pomorza.

Dokładnie o godzinie piątej po południu na plac, gdzie ustawione były szubienice, podjechało jedenaście dużych, szarych samochodów ciężarowych. Przejazd z aresztu odbywał się wąską ulicą Strzelecką, a nie Kurkową, która do 1947 r. była ulicą publiczną, później wyłączona z ruchu i połączona z terenem więzienia. Wybór najkrótszej trasy przejazdu na miejsce egzekucji został podyktowany względami bezpieczeństwa skazanych, którym mógł grozić lincz ze strony wzburzonych tłumów. Na każdym z samochodów znajdował się jeden skazany skuty kajdankami, eskorta i ex-więzień obozu koncentracyjnego spełniający rolę kata. Po dotarciu do placu po lewej stronie ustawiły się samochody, na których znajdowało się sześciu mężczyzn, po prawej stronie bliżej skarpy zatrzymały się samochody z pięcioma kobietami. Wyrok śmierci w językach polskim i niemieckim został odczytany przez prokuratora. Następnie na jego sygnał do skazanych podszli duchowni: katolicki i ewangelicki zamieniając ze skazanymi ostatnie słowo i udzielając błogosławieństwa. Świadkowie podają, że skazani zachowywali się spokojnie, opuściła ich buta, byli zrezygnowani i półprzytomni; sparaliżowani strachem nie zdawali sobie sprawy z tego, co ma za chwilę nastąpić. Jedynie jedna z kobiet zaczęła *spazmatycznie łkać i krzyczeć, a gdy założono jej stryczek na szyję, krzyknęła: Heil Hitler* („Przekrój”). Ten sam okrzyk zapamiętało wielu świadków tej egzekucji.

Jedną z osób znajdujących się najbliżej był A.D., który jednak usłyszał zupełnie inny okrzyk, niż pozostali świadkowie: *Jedna z dozorczyń obozu (one wszystkie rozmawiały po polsku), tuż przed egzekucją mając już sznur na szyji zdobyła się na okrzyk: Niech żyje Polska*". Jak było naprawdę nie wiadomo. Zarówno jedna jak i druga wersja są bliskie prawdy, ale wątpliwe czy wszyscy obserwatorzy zdołali usłyszeć z miejsca, w którym się znajdowali, słaby okrzyk skazanej. Relację A.D. uznać można za bardzo obiektywną i prawdopodobną. Skazani podczas ceremonii egzekucji znajdowali się pod bezpośrednim nadzorem personelu Więzienia i każda reakcja z ich strony musiała być zauważona.

Znajdujący się na samochodach byli więźniowie obozu Stutthof ubrani byli w pasiaki obozowe. Na znak dany przez prokuratora założyli równocześnie na szyję skazanych stryczki. Następnie samochody ruszyły z miejsca powodując zaciśnięcie się pętli. W tym także przypadku sprawozdania prasowe różnią się z wersją przedstawioną przez A.D. Według jego relacji jednemu z kierowców nie udało się uruchomić samochodu, na którym znajdowała się jedna ze skazanych kobiet. Znajdująca się tam ex-więźniarka zepchnęła ją z platformy. Jak napisał sprawozdawca „Dziennika Bałtyckiego” tłum zafalował, słychać było nienawistne i rozpaczliwe kobiece głosy *Za mężów naszych, za dzieci!*

Po kilkunastu minutach do skazanych podjechały sanitarki. Lekarz stwierdził zgon po czym zwłoki załadowano do samochodów i przewieziono do Akademii Medycznej w Gdańsku. Decyzję o tym, co zrobić ze zwłokami pozostawiono gestii kierownictwa więzienia. Ze wszystkich hipotetycznych rozwiązań wykluczono pochowanie zwłok na cmentarzu, co by pozostawiło ślady po egzekucji i stwarzałoby groźbę zbezczeszczenia zwłok ze strony tłumów. Już bowiem chwilę po zakończeniu egzekucji publiczność pozrywała wisielców ze sznurów. Wybrano więc inny sposób, który umożliwił pozbycie się ciał i zatarcie wszelkich śladów. Jeszcze przed egzekucją nawiązano kontakt z Akademią Medyczną w Gdańsku, która zgodziła się odebrać zwłoki dla potrzeb Zakładu Anatomii podstawiając własny transport sanitarek. W dokumentacji Zakładu Anatomii i Neurobiologii Katedry Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku z naniesioną adnotacją „Więzień wyrok. Powieszenie g. Stolzenberg” pod datą 4 lipca 1946 r. figuruje 11 anonimowych zwłok osób nieznanego nazwiska, narodowości niemieckiej (sic!) przekazanych z Więzienia w Gdańsku. Zostały one udostępnione studentom Wydziału Lekarskiego podczas zajęć z anatomii w październiku 1946 r.

Przed godziną 18.00 szubienice były już puste. Niemniej jeszcze przez kilka godzin do miejsca egzekucji spieszyli spóźnieni ludzie. Nie obyło się bez drobnych ekscesów. Na jednym ze zdjęć wykonanych przez reportera „Przekroju” Dobrzykowskiego przedstawiona jest scena aresztowania przez Milicję Obywatelską jednego młodego Niemca *który odgrażał się Polakom*.

Kolejny proces zbrodniarzy obozu Stutthof w 1947 r. nie zakończył się już, podobnie jak ten z 1946 r., wykonaniem publicznej egzekucji, chociaż sądzone były osoby ze ścisłego kierownictwa, które miały na swoim sumieniu znacznie cięższe winy, bo organizatorów zaplanowanej i sterowanej zbrodni ludobójstwa. Na karę śmierci przez powieszenie w trzech grupowych procesach w okresie od października do listopada 1947 r. skazano łącznie 12 osób, a egzekucję wykonano na terenie Więzienia w Gdańsku. Ich zwłoki zostały przekazane również do Akademii Medycznej, ale już nie anonimowo, lecz z podaniem dokładnych danych personalnych.

Co najmniej dwukrotnie wracano jeszcze do orzeczenia Sądu wydanego 31 maja 1946 r. W zachowanych aktach procesowych odnaleźć można późniejszą korespondencję pochodzącą z końca lat czterdziestych i pięćdziesiątych w sprawie rewizji wyroków orzeczonych w maju 1946 r. Wszystkie wnioski zostały oddalone przez Sąd Najwyższy. Klara Bamert, siostra skazanej na 5 lat więzienia Erny Beilhardt złożyła prośbę o ulaskawienie do Prezydenta RP uzasadniając ją tym, że [Erna Beilhardt] *znalazła się w «organizacji» w czasie wojny ze względu na własne bezpieczeństwo, a do obozu trafiła na skutek odkomenderowania. Nie biła, nie prześladowała, bo nie mogła*”. Wskazując na „Organizację”, miała ona na myśli prawdopodobnie NSDAP, Narodowosocjalistyczną Partię Niemiec, którą na procesie wielokrotnie utożsamiano z SS (początkowo osobista ochrona Hitlera, reaktywowana w 1925 r. miała charakter wewnętrznej policji i wywiadu politycznego NSDAP, w okresie wojny dominowała nad aparatem administracyjnym tworząc najpotężniejszy czynnik polityczno-policyjny w państwie) do której kobiety niemieckie nie przyjmowano. Wniosek ten na skutek braku dowodów został oddalony.

W 1957 r. o rewizję wyroku wystąpiła rodzina Franciszka Szopińskiego skazanego na karę śmierci domagając się rewizji nadzwyczajnej. Decyzja Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego przesłana do Ministerstwa Sprawiedliwości i Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce datowana 7 lipca 1958 r. była



odmowna. W uzasadnieniu podano, że po zapoznaniu się z aktami sprawy nie znaleziono podstaw do wniesienia rewizji nadzwyczajnej.

Czy zatem publiczna egzekucja osiągnęła swój cel, jakim było jawne napiętnowanie zbrodniarzy, a może była nie tylko aktem sprawiedliwości, ale i zemsty ofiar wobec oprawców? Zarówno w publikacjach prasowych jak i współczesnych relacjach świadków podkreśla się jedynie motyw dokonania się sprawiedliwości, a nie odwetu. Trafnie to ujął A.D. w swoim komentarzu do procesu i egzekucji: *Pierwszy proces zbrodniarzy z obozu Stutthof (...) organizacja i przebieg publicznej egzekucji zbrodniarzy obserwowane pilnie przez zagraniczną prasę i innych obserwatorów uwiarygodnił, że Polska jest krajem, w którym stosuje się prawo, a nie odwet czy zemstę (...) chciano zadmonstrować, że naród polski karze swoich zbrodniarzy wojennych sprawiedliwie, po wyroku sądowym, z wszystkimi procedurami, publicznie, żeby naród polski widział, że przestępcy wojenni nie uchodzą bezkarnie. Cały akt oskarżenia został sporządzony na podstawie wstrząsających, nie zawsze jednak w pełni wiarygodnych, według naszej obecnej wiedzy, zeznań świadków-ofiar, chociaż oskarżeni wyparli się w trakcie trwania procesu zarzutów znęcania się nad więźniami i mordowania ich w wyrafinowany sposób. Dowody ich zbrodni były jednak tak przekonywujące, że jeden z dziennikarzy „Zielonego Sztandaru” stwierdził, że lista ta jest tak wielka, że wyrok śmierci, jaki bez wątpienia zapadnie na tych ludzi, wydaje się zbyt mały, zbyt litościwy.*

Przez salę sądową przewinęło się kilkudziesięciu świadków oskarżenia. Do skazania oskarżonych wystarczyłoby zapewne kilkunastu świadków. Nie było więc tu żadnego błędu w sztuce, obserwatorami procesu i egzekucji byli nie tylko dziennikarze polscy, ale i zagraniczni. W jednej z relacji, która ukazała się w prasie szwedzkiej ze zdjęciem z wykonania kary śmierci, jej autor zwrócił uwagę na moralny aspekt publicznej egzekucji. Zdjęcie przedstawia skazanych bezpośrednio przed egzekucją i tłumy ludzi skupionych w pobliżu samochodów. Reporter szwedzki komentując je napisał, że *W Europie Wschodniej często zdarzają się osądzenia przestępców wojennych. Oto scena z egzekucji 24 lipca 1946 r. [sic!] 10 Niemców [sic!], wśród których znajdowały się 4 kobiety, a także 1 polski kolarz [sic!], zostali powieszani za swoje przestępstwa wojenne w obozach koncentracyjnych w obecności olbrzymiej masy ludzkiej. J e d e n o j c i e c p o d n i ó s ł s y n a, ż e b y m ó g ł l e p i e j w i d z i e ć* (podkr. M.O.).

Komentarz do tej relacji wydaje się niepotrzebny. Prawdopodobnie tak misternie przygotowany scenariusz publicznej egzekucji wymknął się spod kontroli. Reporter szwedzki popełnił kilka poważnych błędów dotyczących daty egzekucji, liczy skazanych osób itd., ale nie to było dla niego najważniejsze. Zwrócił uwagę na widowiskowy charakter egzekucji, kiedy rodzice w bezceremonialny sposób pokazują swoim dzieciom wykonanie kary śmierci, której konieczności one nie są w stanie jeszcze zrozumieć, ale może ono pozostawić na ich psychice trwałe ślady. Zdaniem A.D. był to jeden z powodów wycofania się władz z organizowania publicznych egzekucji, z których ta w Gdańsku była pierwszą i ostatnią. *Dlaczego zaprzestano tych praktyk? Ponieważ, jak potem prasa o tym pisała, dziecko powiesiło dziecko wzorując się na tym przykładzie.*

Tak postawione pytanie o sens publicznej egzekucji padło również w filmie Tomasza Zająca *Ostatnia gdańska egzekucja* wyemitowanym przez Telewizję Polską Oddział Gdańsk w maju 2000 r. Akt osobistej zemsty czy ukaranie zbrodniarzy w imię sprawiedliwości, a może jedno i drugie. Leon Lendzion, były więzień obozu Stutthof, stwierdza kategorycznie, że ofiary nie myślały o osobistej zemście, ponieważ nie chciały się upodobnić do esesmanów, którzy odczuliby z tego powodu satysfakcję, bo skoro role się odwróciły to *teraz my jesteśmy bandytami.*

Nie o zemstę chodziło, ale o sprawiedliwy wyrok za popełnione zbrodnie ludobójstwa, które musiały być stosownie do obowiązującego prawa osądzone, a winni ukarani. Zgodnie z przesłaniem napisanej przez Franciszka Fenikowskiego *Mszy żałobnej*, której fragmenty znajdują się na reliefie poziomego akcentu Pomnika Walki i Męczeństwa upamiętniającego ofiary obozu na terenie byłego obozu w Sztutowie, *Niech z pokolenia głos nasz idzie w pokolenie; O pamięć, nie o zemstę proszą nasze cienie!*

*Literatura:*

Archiwum Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu-Institutu Pamięci Narodowej w Warszawie, akta Sądu Okręgowego i Specjalnego Sądu Karnego w Gdańsku.

Archiwum Zakładu Anatomii i Neurobiologii Katedry Anatomii Akademii Medycznej w Gdańsku (AMG), dokumentacja wykorzystania zwłok dla celów dydaktycznych otrzymanych przez AMG w latach 1946-1953.

Biblioteka Gdańska Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku, roczniki prasy pomorskiej i centralnej.

W. Bielecki, Koszmar i gehenna czyli próba przedstawienia nierównej walki niektórych organizacji niepodległościowych Pomorza Gdańskiego z dyktaturą stalinowską na tle systemów totalitarnych, Tczew 1999.

Procès des grands criminels de guerre devant le Tribunal Militaire International. Nuremberg 14 Novembre 1945 – 1<sup>er</sup> Octobre 1946, édité à Nuremberg, Allemagne 1947, Vol. I.

A.Piskozub, Pucel do złożenia, „Bez uprzedzeń. Magazyn Konserwatywny”, 20.12.1999.

K.Piawski, Dzieje Gdańska w zarysie, Gdańsk 1977.

Cyprian T., J.Sawicki, Sprawy polskie w procesie norymberskim, Warszawa 1956.

J.Stankiewicz, B.Szermer, Rozwój urbanistyczny i architektoniczny oraz powstanie zespołu Gdańsk-Sopot-Gdynia, Warszawa 1959.

T. Zając, emisja filmu dokumentalnego *Ostatnia gdańska egzekucja* (TV Gdańsk, maj 2000).

Zbiory archiwalne i ikonograficzne Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie

